

JAK IM PRZEBACZYĆ? cd.

W OBUCHOWIE POWSTAJE KOMITET REWOLUCYJNY

Obuchowo, odległe niespełna dwa kilometry od osady Budowla, było najbardziej skomunizowaną białoruską wioską w okolicy. Wśród jego rzetelnych i uczciwych mieszkańców sporo było obiboków i kryminalistów, którzy konflikty z władzą przedkładali ponad solidną pracę na własnym gospodarstwie. Manipulowali nimi sowieccy agitatorzy i nieliczni miejscowi ideowcy.

W Obuchowie, podobnie jak w Skidlu, już 17 września utworzono komitet rewolucyjny. Była niedziela. Mieszkańcy wioski, powiadomieni wcześniej o ważnym mityngu, zaczęli gromadzić się w pobliżu sklepu Filipa. Przybyli również ludzie z Komotowa, Ogrodnik, Kurpik i in.

Dzieląc się między sobą sensacyjnymi wiadomościami oczekiwali na rozpoczęcie mityngu. Wreszcie od strony Marianówki przybyła grupa uzbrojonych mężczyzn ze starym Dziekońskim na czele. Dziekoński powitał zebranych i ogłosił utworzenie sielskiego obuchowskiego komitetu rewolucyjnego, który będzie tu najwyższą władzą rewolucyjną, aż do wkroczenia wyzwolielskiej Armii Czerwonej i utworzenia stałej administracji. Następnie przedstawił towarzysza Bołociuka jako delegata wyższych władz rewolucyjnych, przewodniczącego komitetu Włodzimierza Januczenia oraz pozostałych członków ścisłego kierownictwa komitetu.

Dalsze prowadzenie mityngu przejął Włodzimierz Januczenia i zaproponował, aby całe zgromadzenie przemieściło się w poblizze zabudowań Nowika, gdzie jest obszerny plac i miejsce bardziej bezpieczne. Z chaty wyniesiono stół i kilka taboretów.

Diekoński i Januczenia kolejno objaśniali zebranym sytuację polityczną i woj-

skową. Podsumowali długoletnią działalność konspiracyjną, przeciwko burżuazyjnej Polsce i wytrwałą walkę o przyłączenie Grodzieńszczyzny do sowieckiej Białorusi. W wystąpieniach podkreślano wszelkie zło ustroju burżuazyjnego, które na szczęście kończy się już, natomiast wychwalano liczne dobrodziejstwa, które przyniesie z sobą wyzwolielska Armia Czerwona. Najciekawiej przemawiał delegat Bołociuk. Był interesującym człowiekiem, innym niż tu-tejsi mężczyźni. Imponował bardzo młodości, a szczególnie dziewczętom.

Włodzimierz Aplewicz, jako komendant ochotniczej milicji rewolucyjnej, wystawił patrole ubezpieczające Obuchowo od strony szosy skidelskiej i Budowli. Następnie rozpoczął zapisywanie, niezadarnymi kulfonymi, nazwisk kandydatów na rewolucyjnych milicjantów. Eugenia Szostka i Kława Januczenia, stojące za plecami Włodzimierza, wydawały czerwone opaski zapisanym milicjantom.

Spotkanie przebiegało burzliwie, zgodnie z oczekiwaniem jego organizatorów. Jednak część zebranych mężczyzn przysłuchiwała się wygłaszanym przemówieniom bez entuzjazmu. Byli to przeważnie zamożniejsi gospodarze, którzy od dawna wiedzieli, że dobrobyt można osiągnąć tylko poprzez poszanowanie ziemi i uczciwą pracę. Najskładniejsze przemówienie i deklaracje nikogo jeszcze nie nakarmiły. Słuchali i milczeli.

Mityng dobiegał końca, a zebrani ludzie zaczęli się rozchodzić. Kierownictwo komitetu udało się do chałupy Nowika na poufną naradę. Komendant Aplewicz pozostał jeszcze na placu prowadząc dalej nabór ochotników do milicji. Gdy zakończył pracę zmienił patrole i wszedł do Chaty na naradę komitetu.

Przed wieczorem kierownictwo komite- tu wysypało się z chaty. Niektórzy zataczali się wyraźnie. Januczenia już od progu chaty wydał kilka poleceń ludziom stojącym na podwórzu.

Przy stodole spostrzegł trzech chłop- ców, stojących pod strażą milicji. Zbliżył się do nich i zapytał o co tu chodzi.

-Kręcili się koło Obuchowa, to ich za- trzymaliśmy. Wszyscy są z Budowli – wy- jaśnił dowódca patrolu.

- Kto ty taki? – Januczenia zapytał naj- większego chłopca.

- Ja? Ja nazywam się Broniek, panie Janu- czenia.

- To ty mnie znasz? – zdziwił się przewod- niczący komitetu.

- Znam. Prawie wszystkich znam w Obu- chowie.

Grymas niezadowolenia pojawił się na twarzy Januczenia.

- Chłopcy! Zmykajcie stąd i nie przychodź- cie więcej do Obuchowa! Jest wojna!

Gdy chłopcy oddalili się, Januczenia z wyrzutem zwrócił się do milicjantów patro- lu.

- Od razu trzeba było ich przepędzić! A wy przywieśliście ich tutaj, żeby zobaczyli na własne oczy czym my się zajmujemy.

Oj durne z was chłopaki! Durne...

Eugenia Szostka, osiemnastoletnia, ma- ła i krępa dziewczyna, wytrwale czekała na wykonanie swojego zadania. Kiedy Janu- czenia skinął na nią uchwyciła pijanego Bołociuka, aby zaprowadzić go na kwatery. Bołociuk przesunął dłoń po obfitym biuście Eugonii.

- No! Nie przy ludziach – parszając śmie- chem protestowała dziewczyna. – No, idziemy na kwatery. No, idziemy!

- Ty Eugenia chcesz mną dowodzić? O, co to, to nie! Bładzki parachod! Ja jestem twoim kamandirem. Jasne tobie? – prze- komarzał się delegat obmacując dziew- czynę.

Nazajutrz, w poniedziałek 18 września, gońcy poinformowali osadników, że komi-

tet rewolucyjny nakazuje zdać w Obucho- wie odbiorniki radiowe oraz posiadaną broń. Włodzimierz Januczenia osobiście urzędował w sklepie Filipa. Przybywają- cych osadników witał przyjaźnie i zapew- niał, że dalsze współzycie Obuchowa z osa- dami układać się będzie dobrze, tak jak do tej pory. Przywożone odbiorniki kazał za- bierać z powrotem.

Była to zaskakująca zmiana taktyki obuchowców. Nie ufano im. Obluda i prze- wrotność sowieckich sojuszników znane były osadnikom.

Ze Skidla docierały zatrważające wia- domości o aresztowaniach i krwawych roz- prawach z Polakami. Spodziewano się tak- że aresztowań i krwawych zająć w osadach. W pierwszej kolejności zagrożeni byli męż- czyźni, uczestnicy wojny z bolszewikami. Niektórzy osadnicy przygotowali sobie kry- jówki, w których zaszywali się na noc. Nie było to dobre rozwiązanie. Żony i dzieci, pozostawione na noc w domach bez mę- skiej opieki, narażone były na zwiększone niebezpieczeństwo. Mężczyźni zaś w swo- ich kryjówkach, nasłuchując czy z domu nie dolatują jakieś hałasy i krzyki, nie mogli zmruczyć oka.

Lepszym rozwiązaniem mógł okazać się wyjazd całej rodziny w bezpieczne miejsce i przeczekanie czasu zagrożenia. I to nie było proste do wykonania. Jak pozo- stawić całą gospodarkę na łasce obcych lu- dzi? Rozgrabią cały wieloletni dorobek i nie będzie do czego wracać.

We wtorek rano osadnicy odstawili mleko do mleczarni i zajęli się codziennymi obowiązkami gospodarskimi. Stanisław Szuba wyszedł z koniem na pole za ogro- dem i rozpoczął orkę. Nie robił tego z po- czucia obowiązku, chciał, aby obuchowcy zobaczyli go na polu i nabrali przekonania, że osadnicy zachowują spokój i zajmują się codzienną pracą. Nie szła mu ta robota, bo głowę miał zaprzątniętą innymi myślami.

Zjechał z pola. W domu dowiedział się od żony, że Edward Nowak, nie czekając

na wahających się sąsiadów, wyjechał z żoną w kierunku Grodna. Po południu rozszła się wiadomość, że Nowakowie powrócili do Budowli. Przed samym Grodnem zawrócono ich, bo drogi nie były przejezdne.

Stanisław Szuba, wraz z kilku sąsiadami, postanowił, nazajutrz skoro świt, okrężną drogą przez Komotowo, wyjechać do Grodna. Rodziny spakowały się i były gotowe do drogi. Przed wieczorem załadowano wozy podręcznym dobytkiem.

Tego popołudnia ponownie rozgorzały walki w Skidlu. Łuna płonącego miasteczka złowrogo rozświetlała horyzont do późnej nocy. Przed północą, od strony Skidla, przyjechało do Budowli kilku oficerów ze Stanisławem Nowakiem na czele. Po rozmowie z oficerami osadnicy zmienili swoje zamiary.

EKSPEDYCJA Z GRODNA WY- ZWALA SKIDEL (19 WRZEŚNIA)

Kilku Polaków zbiegłych ze Skidla przybyło do Grodna. Dotarł tu również podchorąży z cenzusem Józef Hryncewicz, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, który po zaliczeniu egzaminów dyplomowych odpoczywał u swoich rodziców w Kotrze.

Komendant obrony miasta, płk Bronisław Adamowicz, z goryczą wysłuchał relacji o wydarzeniach w Skidlu. Wszyscy uciekinierzy prosili pułkownika, aby wysłał tam wojsko, które położy kres gwałtom i uwolni aresztowanych Polaków. Pułkownik, przygotowując Grodno do obrony, dysponował bardzo szczupłymi siłami wojska, policji i ochotników cywilnych; wśród tych ostatnich dominowała młodzież szkolna. W takiej sytuacji spełnienie prośby uciekinierów osłabiłoby w znacznym stopniu obronę miasta. Jednakże uporczywość pchor. Hryncewicza i jego sugestywna argumentacja ostatecznie przekonały pułkownika. Pośpiesznie sformowano ekspedycję w sile około 200 żołnierzy i policjantów. Jej do-

wódca otrzymał rozkaz stłumienia rebelii w Skidlu i natychmiastowego powrotu do Grodna.

19 września około godziny 13 ekspedycja zatrzymała się kilka kilometrów przed Skidlem, w miejscowości Kotra. Jej mieszkańcy, drobna, patriotyczna szlachta, życzliwie powitali żołnierzy. Po krótkiej rozmowie zdecydowano, że do Skidla uda się parlamentariusz w osobie sołtysa Kotry Jana Hamuleckiego. Wypełniając swoją misję, przekazał on rebeliantom polecenie ekspedycji, aby złożyli broń i poddali miasto. Komuniści odrzucili ultimatum. Rozpoczęła się walka o Skidel.

Jej początek był bardzo trudny. Umundurowane wojsko i policjanci byli łatwym celem dla komunistów strzelających z ukrycia. Każdy zaś rebeliant, jeśli nie złapano go z bronią w rękę, po zdjęciu z rękawa czerwonej opaski korzystał z przywilejów ludności cywilnej. Dopiero po uwolnieniu z aresztu kilkunastu oficerów sytuacja zmieniła się radykalnie, gdyż natychmiast włączyli się oni do walki. Wśród uwolnionych byli dwaj osadnicy z osady Budowla kpt. Stanisław Nowak i mjr Adam Machnowski, pełniący funkcje skarbnika Kasy Stefczyka w Skidlu. Obydwaj oficerowie doskonale znali miasto, jego uliczki, podwórka i oplotki, co wydatnie pomogło w dowodzeniu walką. Znali też osobiście komunizujących mieszkańców Skidla.

Najpierw oczyszczono ulice i podwórka, a następnie zdobywano dom po domu, z których ostrzeliwali się rebelianci. Ażeby wyeliminować z walki zatrzymywanych Białorusinów i Żydów, podejrzewanych o strzelanie do wojska, gromadzono ich na rynku. Żołnierze kazali im kłaść się i spokojnie leżeć pod strażą.

Był to ze strony dowódcy ekspedycji bardzo skuteczny i humanitarny sposób wyłączenia z walki kilkudziesięciu osób. Leżący na rynku ludzie nie zabijali Polaków i sami mieli możliwość przeżycia walk bez szwanku. Niektóre domy w środku miasta

zaczęły płonąć. Ogień przenosił się na inne drewniane zabudowania położone dalej od centrum.

Po całkowitym oswobodzeniu Skidla ludność polska wyszła z ukryć na ulice. Oplakując tragiczne skutki dwudniowych rządów komunistów. Polacy dziękowali żołnierzom za wyzwolenie. Wzburzone wojsko rwało się do pościgu za rozproszonymi dywersantami. Niektórzy żołnierze wyrażali gotowość spacyfikowania wiosek, w których rebelianci znaleźli schronienie. Jednakże miejscowa ludność polska uprosiła oficerów, aby zaniechano tego zamiaru, dlatego że w okolicznych wioskach białoruskich mieszkała spokojna ludność, która często znajdowała się pod terrorem komunistycznych dywersantów.

Kpt. Nowak odłączył się od powracającej do Grodna ekspedycji, by odwiedzić w Budowli młodszego brata. Przyjechał samochodem z kilkoma oficerami. Późnym wieczorem oficerowie spotkali się w obszernym mieszkaniu Stanisława Szuby z miejscowymi osadnikami. Mieszkańcy Budowli byli bardzo przygnębieni rozwojem sytuacji, a szczególnie napaścią Sowietów. Kilka rodzin załadowało już na wozy podręczny dobytek i zamierzało o świcie opuścić Budowlę. Sąsiedztwo mocno skomunizowanej wioski Obuchowo nie wróżyło niczego dobrego. Oficerowie radzili osadnikom pozostać na miejscu. Drogi były praktycznie nieprzejezdne. Poza tym gdziekolwiek będą próbowali pojechać i tak wpadną w ręce dywersantów.

Jeden z oficerów przyniósł z samochodu siedem karabinów.

- Zostawię je wam - powiedział - żebyście mogli się bronić, gdy zajdzie potrzeba.

Osadnicy, którzy spędzili po kilka lat życia na wojnie w okopach, ze wzruszeniem oglądali pięknie oksydowane, nowe karabiny. Jagielski uroczyście pocałował karabin. Jednakże po chwilowym ożywieniu odkładali je na bok. Zdawali sobie sprawę z tego, że podjęcie przez osadników

jakichkolwiek działań zbrojnych stałoby się pretekstem do otwartej pacyfikacji osad, wymordowania kobiet i dzieci.

Po odjeździe oficerów z Budowli osadnicy nie zabrali karabinów. Maria Szubowa, żyjąca do dziś w Babicach koło Warszawy, wyniosła je na strych i przy pomocy Jagielskiego wrzuciła do obszernego kanału kominowego. Z pewnością leżą tam jeszcze, bo murowany dom Szubów w Budowli, pomimo dużego zaniedbania stoi do tej pory.

KAWALERIA BRONI SKIDLA (20 WRZEŚNIA)

Rtm. Ryszard Wiszowaty, na rozkaz dowódcy obrony Rejonu Wołkowsk gen. Przedzieckiego, objął dowództwo nad pięcioma szwadronami marszowymi Ośrodka Kawalerii Białostok oraz nad baterią artylerii konnej jako szwadronem szóstym.

19 września nad ranem rotmistrz przeprowadził szwadrony do miejsca koncentracji w Zaniemeńsku pod Mostami. Staczając potyczki z Niemcami opóźnił się o dobę. Generał z oddziałami kawalerii był już na północy, w rejonie Ostryny i Nowego Dworu.

Wobec tego rotmistrz nawiązał łączność telefoniczną z Grodnem. Plk Adamowicz powiedział mu, że Grodno będzie bronione i ściągają tu wszystkie oddziały wojska. Ponadto poinformował, że w Skidlu znajduje się kilkunastu oficerów z ppłk. Szafranowskim na czele, więzionych przez miejscowy komitet bolszewicki. Na zakończenie rozmowy zalecił marsz do Grodna z podjęciem próby odbicia Skidla.

Do Skidla rtm. Wiszowaty dotarł 20 września około godziny 1 w nocy. Środek miasta był spalony, a kilka domów położonych dalej od centrum jeszcze się paliło.

Rotmistrz rozkwaterował cztery szwadrony w okolicznych wioskach, a sam z dwoma stanął w Skidlu. O godzinie 4 Mosty powiadomiły go telefonicznie, że w Wołkowsku i w Mostach są już oddziały

bolszewickie - piechota i dużo czołgów, które zamierzają natychmiast wyruszyć w kierunku Grodna. Wiadomość tę Wiszowaty bezzwłocznie przekazał do Grodna, skąd otrzymał rozkaz utrzymania Skidla jak najdłużej, by uzyskać więcej czasu na zorganizowanie obrony miasta. Rotmistrz poprosił, by przysłano mu pomoc w postaci chociażby jednego działka, amunicji ppanc. i benzyny. Rtm. dypl. Łubieński obiecał, że stosowne zaopatrzenie zostanie natychmiast wysłane.

Około godziny 7 szwadrony zajęły stanowiska do obrony Skidla. W tym czasie rozpoczęła się strzelanina w mieście. To dywersanci, widząc, że wojsko zajmuje pozycje obronne, postanowili udaremnić jego zamiary. Rozbici wczoraj przez ekspedycję z Grodna, ale wspierani przez świeże oddziały z okolicznych wiosek, zaczęli ponownie przenikać do miasteczka pod osłoną ciemności.

Por. Wasilewski, wyznaczony do utrzymywania porządku w mieście, zameldował rotmistrzowi, że ludność cywilna strzela do żołnierzy. Rotmistrz wydał rozkaz natychmiastowego rozstrzelania dywersantów złapanych z bronią w rękę i wkrótce porządek w mieście został zaprowadzony, atak zaś dywersantów odparty.

Około godziny 10 na przedpolu Skidla pokazało się 14 czołgów sowieckich, a za nimi oddział piechoty. Zaczęła się walka. Czołgi nie mogły wjechać do miasta, gdyż mostki na rzece przed miastem zostały zniszczone, a jedyne przejścia szosą z prawego skrzydła broniła bateria daku (dywizjonu artylerii konnej).

Czołgi, po podejściu do polskiej obrony, zostały obrzucone granatami i wycofały się. Manewr ten powtórzyły kilkadziesiąt razy. Dwa czołgi zostały unieruchomione na przedpolu obrony. Około godziny 14 został zabity por. Liszewski, dowódca daku. W następstwie tego obrona szosy załamała się, a czołgi wdarty się do Skidla. Rozgorzały walki uliczne.

Na ich odgłos z pomocą Wiszowatemu pośpieszyły szwadrony rozlokowane przez niego poza miasteczkiem. Przybywają dwa szwadrony od strony folwarku Czetwerżyńskich. Jednym dowodzi por. rez. Młynarski, a drugim warszawiak, ppor. rez. Jan Kühn. Później zrelacjonował on te wydarzenia następująco: „... wysuwam się na rynek, spotykam tam rtm. Wiszowatego. Na razie każe mi zatrzymać się w uliczce przy rynku. Po półgodzinnej walce szwadronów, porzucanych w opłótkach miasta, widzę wchodzące na rynek czołgi i sowieckie wojska regularne. Rtm. Wiszowaty rozkazuje mi odprowadzić koniowodnych za miasteczko do wsi Kotra. Pokazuje mapę: 5 km! Proszę o jeszcze jeden rozkaz - dokładny, co mam po tym robić, bo to bardzo daleko. Rtm. Wiszowaty otrzymał telefon z Grodna, że na pomoc idzie broń pancerna i samochody z amunicją. Wysłał tabory po szosie do Grodna. Wieś Kotra leży na bocznym trakcie, mam tam jechać i czekać. W mieście już zamieszanie i widoczna przewaga nieprzyjaciela. Kbk bezbronne, granatów nie ma, benzyny do podpalania (butelki) też brak. Wyprowadzam stępem, na 1,5 km ogień z tyłu. Tanki przeszły przez miasto, wyszły na szosę i trakt grodzieński”.

Żołnierze ostrzeliwani w Skidlu ze wszystkich stron ponoszą coraz większe straty. Od kul dywersantów i żołdatów giną ułani i oficerowie. Poszczególne dowódcy meldują brak amunicji. Obiecana pomoc z Grodna nie nadchodzi. Rtm. Wiszowaty wydaje rozkaz wycofywania się w kierunku Grodna. Na rynku w mieście pozostają cztery unieruchomione czołgi.

Około godziny 18. przy rotmistrzu ostrzeliwuje się zaledwie osiemnastu ludzi. Zabierają rannych i opuszczają Skidel. 21 września około godziny 4 rtm. dociera do Grodna i melduje się u gen. Przezdzieckiego. Jest lekko ranny w nogę i rękę.

KOMITET OBUCHOWSKI DO- KONUJE PIERWSZYCH ARESZ- TOWAŃ

W poniedziałek 18 września sowieccy dywersanci zaatakowali więzienie w Grodnie, uwalniając trzymany tam komunistów i pospolitych kryminalistów. Uciekinierzy wraz z dywersantami, ścigani przez policję, zabarykadowali się w cerkwi, a nocą uciekali dalej, przez ogrody, rozciągające się na tyłach świątyni.

Wśród uwolnionych komunistów znaleźli się również ludzie z byłej obuchowskiej „jaczki”. We wtorek Paweł Budryk, Stanisław Borejsza, Paweł Aplewicz i Gabriel Jakusiewicz przybyli do Obuchowa. Natychmiast włączyli się do działalności sielskiego obuchowskiego komitetu rewolucyjnego. Uważali siebie za zasłużonych bohaterów, lecz komitet, zajęty ważnymi bieżącymi sprawami, nie zgotował im uroczystego powitania. Ubodło to mocno Pawła Aplewicza. Postanowił, że w stosownej chwili, wygarnie prawdę kolegom z komitetu.

W chacie matki dla Pawła nie było prawie niczego, ani pościeli, naczyń, czy jakiegokolwiek pożywienia. Musiał od początku organizować sobie wszystko. Zdawało się, że wchodząc służbowo do mieszkań osadników ukradł coś, albo „legalnie” zarekwirował na potrzeby komitetu.

W środę 20 września przybyli do osad posłańcy obuchowskiego komitetu z powiadomieniem, że w Obuchowie odbędzie się ważne zebranie w którym muszą uczestniczyć wszyscy osadnicy. Obuchowcy chcieli zgromadzić na swoim terenie wszystkich osadników, ale ten manewr nie udał się im. Większość powiadomionych osadników zignorowała zaproszenie na zebranie, bo nie dawano wiary w dobre intencje obuchowców. Poza tym nie wszystkich udało się powiadomić. Ostatecznie do Obuchowa przybyło kilku osadników: Jan Jagielski, Władysław Janiszewski, Piotr Krupa, Stanisław Szuba i Jan Zawadzki.

Byli to mężczyźni odważni, rzeczowi, którzy na wstępie kształtowania się sowieckich porządków, zamierzali wyjaśnić sobie jak będzie układało się życie w nowych warunkach. Nie mieli powodów aby obawiać się obuchowców. Utrzymywali z nimi, jak i inni osadnicy, życzliwe sąsiedztwo. Często pomagali im w trudnych okolicznościach, pożyczając ziarno na zasiewy, czy udostępniając bezpłatnie maszyny rolnicze.

Pani Żmudowska, siostra Szyllingowej, gospodarująca razem z synem na działce generała Litwinowicza, zatrudniała młodego Budryka z Obuchowa. Chłopak, szczerze oddany życzliwym pracodawcom, pierwszy przyniósł wiadomość, że pięciu osadników uwięziono w piwnicy gospodarza Totocia. Żmudowska natychmiast uzyskaną informację przekazała Szubowej.

Żony aresztowanych osadników uradziły, aby wysłać do Obuchowa kogoś, kto potrafi dogadać się z obuchowcami i pomoże w uwolnieniu mężów. Takim człowiekiem był osadnik Stanisław Przeraziński. Miały szczęście, bo Przerazińskiego zastały w domu. Przerazińska kategorycznie sprzeciwiała się posłaniu męża do Obuchowa, jednak Bronisław uległ błaganiom popłakujących kobiet. Długo kobiety czekały na powrót posłańca, a Przeraziński, niestety, nie wracał. Zrozpaczone, pełne złych przeżyć, postanowiły same udać się do Obuchowa.

Szubowa w nerwowym pośpiechu włożyła do koszyka trochę żywności i z groładką dzieci wyruszyła na poszukiwanie męża. Odnalazła ogród Totocia, w którym znajdowała się wolno stojąca murowana piwnica. Urządzono w niej areszt, chociaż sam Totoc do komitetu nie należał.

Przed drzwiczkami piwnicy stał wartownik z karabinem, a drugi też uzbrojony w karabin, siedział w otwartych wrotach stodoły. Ten ze stodoły zbliżył się do kobiety i zapytał czego chce. Wyjaśniła, że przyniosła obiad dla męża. Komitet nie pomyślał o żywieniu więźniów, trzymany w

areszcie, toteż bez sprzeciwu wezwano Szubę na próg piwnicy, aby posilił się tym, co przyniosła mu żona.



Obecny stan piwnicy Totocia

Dzieci obstąpiły ojca.

- Tatusiu! Tatusiu, wracaj z nami do domu! Kiedy przyjdiesz? – wołały jedno przez drugie cisnąc się na kolana ojca.

Małżonkowie spojrzeli sobie w oczy z głębokim smutkiem. Przez wiele lat wspólnie pracowali, najczęściej ponad siły, ażeby zapewnić rodzinie dostatek i godne życie. Gdy osiągnęli już wiele wybuchła wojna, a brutalni i okrutni ludzie rozdzielili ich. Czyżby to miał być koniec ich wspólnego życia? Koniec realizacji planów i marzeń? Kobieta przelękając łyzy nie mogła wypowiedzieć ani jednego słowa.

Szuba pierwszy przerwał milczenie, Starął się bagatelizować sytuację i dodać żonie otuchy.

- Nie martw się o mnie. Potrzymają nas, wyjaśnią jakieś nieporozumienia i uwolnią dziś jeszcze, albo jutro. Właściwie do tej pory nie powiedzieli nam o co im chodzi.

Szuba mówił, a żona wciąż milczała ukradkiem wycierając łzy.

- Jak do jutra nie uwolnią nas to ucieknijmy stąd. Sam mógłbym rozbroić tych bałwanów, ale na razie nie chcę zaognić sytuacji. Mogli by mścić się na rodzinach.

Wkrótce przybyły także inne kobiety, a wśród nich Przerazińska, bo już było wiadomo, że jej mąż też został uwięziony.

Ściepan Łukicz Arciukiewicz, kierujący dawniej „jaczeką” KPZB w wiosce Kurpiki, utworzył drużynę zbrojną, która podlegała pod obuchowski komitet rewolucyjny. Do swojej drużyny przyciągnął Aleksandra Nikolajewicza Kurpika, noszącego przezwisko (kliczkę) Bazelik, najgłośniejszego złodzieja w okolicy. Bazelik dumnie nosił karabin i czerwoną opaskę na. Rękawie. Uważając się za przedstawiciela władzy chętnie przeprowadzał rewizje i plądrował cudze mieszkania pod pozorem poszukiwania broni. Do asysty dobierał sobie uległych mu szwagrow: Ściepana Leoncewicza Wołkiewicza i Władymira Iwanowicza Płachowicza.

Helenka Gromadzka, przebywająca w ogrodzie, spostrzegła trzech uzbrojonych mężczyzn, idących w stronę ich zabudowań. Przestraszona dziewczynka pobiegła do domu i zaalarmowała rodzinę, że zbliżają się jacyś uzbrojeni ludzie, którzy będą mordować. Gromadzkiego nie było w domu. Poszedł do sąsiada Krupy by dowiedzieć się czy Piotr powrócił już z zebrania w Obuchowie. Wystraszona Gromadzka pobiegła razem z dziećmi do Krupów. Po kilku minutach weszli do mieszkania Krupów uzbrojeni mężczyźni. Dowodził nimi wyraźnie podpity Bazelik. Natychmiast aresztowali Gromadzkiego. Nie pomogły prośby kobiet, ani płacz dzieci. Osadnika poprowadzono w stronę białoruskiej wioski sawolówka.

Przodem szedł Gromadzki, za nim Bazelik z karabinem wymierzonym w plecy

Gromadzkiego, po bokach Bazelika maszerowali dwaj jego kompani, a za nimi szła popłakująca rodzina aresztowanego osadnika.

W Sawołówce białoruskie kobiety, zaskoczone widokiem niezwykłego pochodu, weszły na drogę i zatrzymały Gromadzkiego. Znały dobrze spokojną i pracowitą rodzinę Gromadzkich. Były bardzo zdziwione, że taki złodziej i nicpoń prowadzi pod karabinem zacnego człowieka.

- Zejdźcie z drogi, bo użyję broni - zagroził Bazelik.

- Zostaw w spokoju Gromadzkiego, ty złodzieju! To dobry człowiek! Co on ci zawinił?

Protestujące kobiety chwyciły Gromadzkiego za ręce i pociągnęły pod ścianę chałupy starej Budrycy.

- Nie przeszkadzajcie, bo go tu zastrzelę pod ścianą – groził Bazelik.

- Człowiek ma sześcioro dzieci! Jak zabijesz ojca, to kto da im utrzymanie? Ty ich wykarmisz? Wychowaj lepiej swoje, żeby nie wyrosły na takich złodziejach, jak ty!

Nagle zjawił się Jakub Zmitrowicz. Podszedł z boku do Bazelika i zręcznym ruchem wyrwał mu karabin.

- No i co teraz? Nie jesteś już taki silny.

Zaskoczony Bazelik czuł wyraźny respekt przed roslym, silnie zbudowanym Zmitrowiczem. Szwagrowie Bazelika, widząc powszechną wrogość mieszkańców Sawołówki, zachowali się biernie.

- Oddaj wintówkę, bo jeszcze pożałujesz tego. Komitet rewolucyjny kazał przyprowadzić Gromadzkiego do Obuchowa. Ot taka jest sprawa. Oddaj wintówkę domagał się pijany Bazelik.

Zmitrowicz sprawnie rozładował karabin, włożył naboje do kieszeni i zwrócił broń Bazelikowi.

- Idź swoją drogą i nie pokazuj się więcej w Sawołówce. Nie lubią cię tutaj ludzie i może cię spotkać jakieś nieszczęście. A Gromadzkiego jutro ja sam odprowadzę tam, gdzie będzie trzeba.

Tego samego dnia, przed wieczorem, Zmitrowicz wstąpił do Szubów.

- Gdzie Stanisław? – zapytał od progu.

Szubowa opowiedziała o uwięzieniu mężczyzny w Obuchowie.

- Oj nie dobrze! Nie dobrze, że tak się stało – powtarzał zafrasowany Zmitrowicz – gdyby jednak wrócił niech przyjdzie do mnie. Ja dam mu dobre schronienie.

Późnym wieczorem Zmitrowicz ukrył w swoim domu sześciu osadników. Zapadła noc. Gdzieś z krańca Sawalówki dobiegły odgłosy wystrzałów karabinowych. Zmitrowicz kazał wszystkim położyć się na podłodze dla większego bezpieczeństwa.

- Bracia ja was nikomu nie wydam – powiedział – a jak będzie trzeba to będziemy się bronić. Bo jak wam śmierć, to i mnie śmierć.

Jakub Zmitrowicz uratował sześciu osadników, udzielając im schronienia przez kilka dni. Inny mieszkaniec wioski, Koszczyk, ukrywał Józefa Jagielskiego. Takich przypadków, udzielania pomocy zagrożonym Polakom, było więcej, ale do dziś nie mówi się o nich swobodnie.

Mieszkańcy Sawalówki wyróżniali się wielu pozytywnymi cechami. Byli pracowici, życzliwi i żyli dostatnio. Przez wiele lat nie udawało się konspiratorom komunistycznym zainstalować w Sawalówce partynę „jacejki”.

Można tu dodać jeszcze, że mieszkaniec Sawalówki, ułan Mikołaj Szurpa przemierzył cały szlak 2 Pułku Ułanów Grochowskich i w ostatnim boju poległ pod Kockiem.

Sielski obuchowski komitet rewolucyjny nie posiadał własnej siedziby. Członkowie kierownictwa komitetu zwykle byli w ruchu a tylko czasem zatrzymywali się w chacie Nowika, czy w sklepie u Filipa.

Kiedy milicjanci ujeli trzech polskich żołnierzy, wędrujących bez broni, sami znaleźli się w kłopotach, bo nie wiedzieli co z żołnierzami zrobić. Rozpoczęli więc poszu-

kiwania kogoś z kierownictwa komitetu, aby podjął właściwą decyzję. Zapuscili się, aż na kolonię Marianówka, gdzie mieszkał Piotr Piotrowicz Dziekoński.

Cała rodzina Dziekońskich wyległa na podwórko. Milicjanci zameldowali staremu Dziekońskiemu o ujęciu żołnierzy i poprosili, aby powiedział co z nimi zrobić.

Dwie córki Dziekońskiego, Katia i Sonia z wyrazami współczucia i sympatii, przyglądały się wystraszonym żołnierzom.

Starzec podszedł do jeńców, zlustrował ich uważnie, cofnął się do progu domu i zawyrokował:

- Razstrzelać!

Zaskoczone dziewczyny podbiegły do ojca.

- Papa! Papa! Szto wy? Nie ubiwajcie ich!

- protestowały ze łzami w oczach.

- Razstrzelać! - wrzasnął starzec.

- Panie, my niczego złego nie zrobiliśmy.

Wojna skończyła się dla nas. Wracamy do domu. Jesteśmy spod Opoczna - tłumaczyli się żołnierze.

Widząc zaś iskierkę nadziei na ocalenie w interwencji dziewcząt tak mocno uchwycili się płotu, że milicjanci nie mogli odebrać ich od sztachet.

Tymczasem Sonia i Katia obejmowały ojca i błagały, by darował życie żołnierzom.

Syn Dziekońskiego, Jura, który do tej pory biernie przyglądał się całej scenie, podszedł do płotu i zdecydowanie odepchnął milicjantów od żołnierzy.

- Nie pozwolę zrobić im krzywdy -zawołał.

Stary Dziekoński zatrząsł się ze złości.

- Co? Syn przeciw ojcu idzie? Kogo ja wychowałem? Powiadam zabrać ich stąd i rozstrzelać

Bibliografia

1. Rtm. Ryszard Wiszowaty, Relacja, Archiwum Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego (dlej AIHS).
2. ppor. rez. Jan Kuhn, (dlej AIHS).
3. Mikołaj Dzielianowski, SKIDEL, Mińsk 1987.
4. Relacje: Marianny Szubowej-Tomszewskiej, Janiny Lubińskiej (Kłęk), Heleny Hryncewicz (Gromadzkiej), Bernarda Hryncewicza i Władysława Krupy – w posadaniu autora.

- Każcie ojcie rozstrzelać ich razem ze mną, inaczej nie pozwolę!

Zrobiło się wielkie zamieszanie. Żołnierze nadal kurczowo trzymali się płotu, a milicjanci stali bezczynnie, bo nie mieli śmiałości nawet dotknąć wykształconego syna Dziekońskiego.

Jura od dawna nie akceptował działalności ojca. Często prowadził z nim uciążliwe spory. Dziwiło go skąd u ojca było tak dużo zaciekłości i nienawiści. Kształcił się w Grodnie. Tam uczono tolerancji i szanowania ludzi bez względu na ich wyznanie i narodowość. Dzisiejszy incydent wstrząsnął nim do głębi.

- Każcie ojcie rozstrzelać ich razem ze mną - powtórzył.

Dziekoński przeszył syna nienawistnym spojrzeniem.

- Idź precz! Zabieraj ich i precz stąd! Niech cię moje oczy więcej nie widzą!

Jura bez słowa zbliżył się do żołnierzy.

- Chodźcie chłopcy, ja was zaprowadzę tam, gdzie będziecie bezpieczni.

Wyszli na szosę skidelską. Jura pokazał żołnierzom skupisko drewnianych domków z ganeczkami.

- Tam żyje polska szlachta. Nazywają się Obuchowicze. To są dobrzy ludzie, oni wam pomogą. Idźcie tam.

Żołnierze wylewnie dziękowali Jurze za ocalenie, a le on nie odezwał się do nich więcej ani jednym słowem. Rozejrzał się dookoła, jakby zastanawiał się w którą stronę pójść. Otarł łzę z policzka i poszedł w kierunku Grodna.

Cdn.